



FOT. W. Warmbier (8)

# Zawody okiem trenera

Kamil Szarmach

Wiadomość mailowa od naczelnego na początku kwietnia mogła oznaczać tylko jedno... To ja będę miał okazję i radość po raz kolejny napisać do „Drwala” relację z Mistrzostw Polski Szkół w Umiejętnościach Leśnych. Po Miliczu i Staroście pora na Brynek! W tym roku to właśnie Technikum Leśne w Brynku w dniach 20–22 kwietnia zorganizowało dziesiątą edycję uczniowskich zmagania

**T**ym razem napisałem w trochę innej formie, bo z perspektywy prowadzącego drużynę. Ponoć tego jeszcze nie było. Będąc jednym z tych, którzy zarażają młodzież swoją pasją, opowiem, jak wygląda praca z adeptami leśnego rzemiosła i sam udział w zawodach.

## Najwytrwalsi

Przygotowanie drużyny zaczynam już wśród klas drugich. Tam ograniczane jest wszystko do zmiany łańcucha, drobnych czynności obsługowych pilarki. Jest to grupa licząca na początku około 20, czasem 30 osób. Niektórzy rezygnują po pierwszym treningu. Ćwiczymy raz w tygodniu. Po zakończeniu klasy drugiej, prace z drużyną

kontynuuje... każdy, kto wytrzymał. Kół zainteresowań i innych pokus w szkole i poza nią jest sporo, więc od września tych, którzy chcą iść ze mną dalej, zostaje około 5–10 osób. Z drużyną pierwszą, czyli klasami 3–4 pracuję także raz w tygodniu. Oni zmianę łańcucha mają już opanowaną i z racji posiadanych uprawnień mogą już pracować pilarką. Ci z klasy czwartej najczęściej mają już jakieś zawody za sobą, jeśli wyróżniali się w klasie trzeciej. Na zawody wyłania się drużynę według modelu 4+1, czyli czterech tnie, a jeden... patrzy? Nic bardziej mylnego. Choć rzeczywiście punktują tylko pierwsza czwórka. Ile osób z klasy trzeciej, a ile z czwartej? Zasada, przynajmniej u mnie, jest prosta: jadą najlepsi i ci, którzy ze

mną wytrzymali. A w tym roku wśród nich... jedna kobieta, a bywało o wiele więcej. Albo prowadzący coraz brzydszy, albo bardziej wymagający.

Z drużyną pierwszą na terenie szkoły doskonalimy przerzynki i okrzesywanie. Klasy drugie zasadniczo nie biorą w nich udziału. Ale osoby, które dobrowolnie pojawiają się z zarysowanym zainteresowaniem na twarzy, szybko zapamiętuję... Generalnie jeden dzień – jedna konkurencja. Najwięcej ćwiczymy przerzynkę złożoną, bo to z nią jest zawsze najwięcej problemów. Ale jak już ktoś zaskoczy, to poziom trzyma do końca. Przerzynkę na dokładność (precyzyjną) ćwiczymy najmniej. Wystarczy wiedzieć, jak głęboko i szybko ciąć. Okrzesywanie? Tutaj



Zawody, choć miały charakter szkolny, zostały bardzo profesjonalnie zorganizowane

ważne są silne ręce i praca nogami. Zaczynamy trenować od poprawnego chodzenia przy kłodzie z wyłączoną pilarką, potem z odpaloną. Pierwsze okrzesywanie zawsze nagrywamy. Po co? By nagranie schować i przed zawodami dopiero obejrzeć w drużynowym gronie. Wygląda to okropnie, śmiejemy się sami z siebie. W międzyczasie niektóre nagrania tracą na aktualności, bo drużyna znów robi się uboższa kadrowo. Znów zostali najwytrwalsi.

## Zgrupowanie

Mistrzostwa Polski szkół leśnych są zawsze w kwietniu, czyli trzeba uczciwie przepracować okres zimowy. A ten ma to do siebie, że słońce kończy pracę czasem tak szybko jak przeciętny Kowalski, więc trzeba popracować w ferie. Pierwszy tydzień zawsze jest nasz. Wówczas drużyna, już często pięcio- lub sześciuosobowa ćwiczy ze mną od rana ścinę drzew. Tutaj zaczyna się prawdziwa weryfikacja, bo młody drwal musi umieć z drzewem porozmawiać i dowiedzieć się od niego, gdzie chce upaść. Szybko trzeba tego doświadczenia nabrać. Źle, jak uczeń się boi, ale jeszcze gorzej jak nie ma respektu. Do zawodów technikę należy zmienić, bo na kursie drwala są zupełnie inne zasady. Jak trenujemy? Ścinamy po kolei i każde drzewo

dokładnie omawiamy. Pierwsze zawsze ścinam ja. Rok temu zacząłem iście po mistrzowsku, bo pierwsze drzewo otwierające zrab i zgrupowanie zawiesiłem... Nie tak to miało wyglądać, ale przynajmniej poćwiczyliśmy usuwanie zawiesznień. Jako że zgrupowanie jest zimą, to bez klimatycznego ogniska, kielbasy i ciepłej zupy z najlepszej tucholskiej szkolnej stołówki się nie obejdzie. Zresztą, czego by nie ugotowano, po wysiłku na świeżym powietrzu wszystko zjemy. Podczas zgrupowania drużyna ma już pożądaną przeze mnie kształt. Ale jeszcze ciągle trzeba ją motywować,

nawet w słowach tych niekoniecznie pięknych, ale skutecznych. Ogólne zakręcenie i czasem brak zaradności długo nam w tym roku towarzyszyły. O pozostawionych po treningu w lesie pilarkach nie wspomnę. Dla ludzi niekoniecznie przystosowanych do codziennej pracy fizycznej takie zgrupowanie może być męczące, dlatego wieczorami bywaliśmy w saunie zupełnie jak profesjonalni sportowcy. Jak to stwierdził jeden w moich zawodników, któremu przyszło po raz pierwszy w życiu korzystać z tego fińskiego wynalazku: – Człowiek staje się jakiś taki bardziej światowy...



W drużynie najwięcej ćwiczymy przerzynkę złożoną, bo to z nią jest zawsze najwięcej problemów. Ale jak już ktoś zaskoczy, to poziom trzyma do końca

### Wyjazd, czyli dzień pierwszy

Po przepracowanym okresie przygotowawczym, pełni nadziei i przekonania, że wszystko zrobiliśmy jak należy, spakowani, po dobrym słowie dyrektora naszej szkoły, ruszamy w trasę. Do Brynka z Tucholi jest dość daleko, ale na całe szczęście bursztynowa A1 robi różnicę. Warta odnotowania była z pewnością doprowadzona do stanu należytego w przededniu wyjazdu klimatyzacja w aucie. Jedziemy, chyba jak zawsze, przy wtórującej nam muzyce disco polo. Choć w tym roku to było przegięcie – nie zabraliśmy nic innego. Podczas podróży wskazana jest przerwa na posiłek, rzecz jasna w restauracji pod złotymi łukami. No dobra, też to lubię, to taki stały punkt programu. W trasie okazało się, że nie zabraliśmy pionu geodezyjnego. Tak, dobrze czytacie. W precyzji obalania ten wisior jest bardzo przydatny. Kupiliśmy więc rolkę sznurka,



Okrzesywanie? Tutaj ważne są silne ręce i praca nogami



Przerzynkę na dokładność (precyzyjną) ćwiczymy najmniej. Wystarczy wiedzieć, jak głęboko i szybko ciąć

na którym każdy sobie coś zawiesił. Proste, ale skuteczne. Po dotarciu do urokliwego Brynka dokonaliśmy małego rozpoznania terenu, potem zdeponowania sprzętu po uprzedniej jego kontroli i... pojawia się pierwszy problem. Widząc psie oczka podchodzącego do mnie ucznia, wiedziałem, że delegat drużyny nie ma najlepszych wiadomości. Otóż okazało się, że nie zabraliśmy osłon układów tnących. Niby kawałek plastiku, ale do startu (czy w sumie wejścia na start) potrzebny. Dobrze mieć wszędzie znajomych, którzy poratowali, czym mieli. Zdobyliśmy pięć osłon, ale chyba tylko dwie czy trzy były tej samej marki albo przynajmniej podobne. Uczniowie uspokajali mnie, że to tylko złe dobre początki. Chciało się im wierzyć, wszak nieraz mnie zaskoczyli. Na wieczór jeszcze odprawa kierowników drużyn, czyli rozkład jazdy na kolejne dni. Widać, że wszyscy znają się tu doskonale. Tylko ja, początkujący, trochę zdeorientowany w licznym, świetnie zintegrowanym towarzystwie. Na odprawie podjęto decyzję o utrzymaniu wyników w tajemnicy do samiuśkiego końca. I dobrze, i źle. Ale wspominając lata wcześniejsze bardziej dobrze niż źle.

### Dzień drugi...

Czyli pierwszy dzień zmagania, na który zaplanowano ścinę i bieg leśnika. Nikt nie zasnął. Wszyscy punktualni, jednakowo ubrani. Mistrzostwo świata. Śniadanie zjedliśmy w piwnicach urokliwego pałacu w Brynku, gdzie mieści się stołówka. I tylko dorabialiśmy ideologie, co w tych pomieszczeniach kiedyś się znajdowało... Organizatorzy obdarzyli nas wszelkimi mapkami dojazdu na zrąb, który przygotowany był bardzo starannie. Sędziowie to czołówka krajowa, znani choćby z zawodów w Koszęcinie. Jeden z nich aż zbyt ambitny – kto był, ten wie. Sosny trochę powykręcane, ale podobne. Organizator zastrzegł sobie, że do drzewa podchodzić mogą tylko zawodnicy, którzy dane drzewo wylosowali. Mogłem więc je obserwować tylko z oddali, a kask, który na tę okazję wziąłem, został w samochodzie. Na działce zrębowej wspomniany sznurek z obciążnikiem, choćby w postaci znalezionej w busie rolki taśmy klejącej dobrej na wszystko, zdał egzamin. Wszyscy ścięli wzorowo, byłem dumny z drużyny. Młody chyba miał rację, że mogą to być złe dobre początki.

W drugiej części rozegrano tzw. bieg leśnika, czyli to, co ostatnimi laty



decydowało o wszystkim, gdy gospodarze odstawiali rywali o blisko dwa tysiące punktów. Było 16 konkurencji. Zaczęliśmy od pierwszej pomocy przedmedycznej. W stodole przy nadleśnictwie Brynek znajdowała się młoda aktorka udająca, że zraniła się pilarką. Drużyn było w sumie 11. Jeśli dla każdej drużyny tyle samo krzyku i płaczu z siebie wydobywała, to podziw dla niej. Nim bieg zasadniczy się rozpocznie, jest jeszcze konkurs niespodzianka. A ten polegał na sztafecie z załadowaną węglarką między kołkami. Mimo że jeden z naszych po starcie wyciągnął się jak długi i jedną bryłę węgla zgubił, szybko się ogarnął i zdobył metę. Dużo śmiechu, dużo zabawy. A polecenie do tej konkurencji wydano w języku... śląskim. Od razu jakoś tak zabawniej się zrobiło. Zresztą klimat podczas całych zawodów był przedni! W biegu leśnika mieliśmy najlepszy czas. Wieczór upłynął pod znakiem integracji i odpoczynku. Moja drużyna, greczna jak zawsze, szybko padła w objęcia Morfeusza. To był dobry dzień.

## Drugi dzień zmagania

Młodzi jak zwykle punktualni, pięknie przyszykowani, pierwsi na śniadaniu. Do rozegrania zostały jeszcze cztery konkurencje techniczne. Zaczęliśmy zmianą łańcucha w pilarence na czas – tutaj szafa nie zrobiliśmy. W przerzynce złożonej jednemu z naszych zsunął się na rozgrzewaniu pilarki łańcuch z prowadnicy, a to jest jednoznaczne z wyzerowaniem punktów za zmianę łańcucha i punktów za czas w przerzynce. Konkurencja, którą trenowaliśmy najmniej... wyszła najlepiej. Przerzynka precyzyjna, bo o niej mowa, dała nam prawdziwy odlot punktowy. Tylko jednemu młodemu kąty strasznie pouciekały. Ostatnie zawsze jest okrzesywanie. Spokojna głowa, trenowaliśmy dużo, zawsze wychodziło. Jeżeli żaden

nie „przykozaczy”, to będą punkty. Pierwszy co prawda nie okrzesał najlepiej i moja w tym przyczyna, bo przygotowałem mu zbyt ostry łańcuch. Kolejni startowali już lepiej, a cała drużyna wypadła bardzo dobrze. Znów mogłem być zadowolony ze startu i profesjonalnego podejścia. Jeszcze nie z zajmowanego miejsca, bo tego nadal nie wiedzieliśmy. Czy trener się stresuje? Nie chcę wypowiadać się za innych, ale mnie emocje udzielały się bardziej aniżeli sam bym startował. Wszak drużyna liczy

aż pięć osób, a dobrze wiem, że każdy może coś ciekawego wywinąć.

Na finał dnia gospodarze zapewnili nam atrakcje w postaci wyjazdu na basen do Tarnowskich Gór, a po oficjalnej kolacji (bez wina, żeby nie było) znów nas zaskoczono, tym razem teatrem ognia. Choć odniosłem wrażenie, że największy entuzjazm wzbudził nie sam pokaz, a prezentująca sztukę władania ogniem urodziwa artystka. Wszak zawody drwali to bardzo męski sport. W stawce 55 startujących były tylko dwie kobiety: Alicja



Młody drwal musi umieć z drzewem porozmawiać i dowiedzieć się od niego, gdzie chce upaść. Szybko trzeba nabrać doświadczenia. Źle, jak drwal się boi, ale jeszcze gorzej jak nie ma respektu



W stawce 55 startujących osób były tylko dwie kobiety: Alicja Krawiec z Leska i Wiktoria Warmbier z Tucholi



Pierwsze i drugie miejsce wywalczyli Maciej Pilarski i Arkadiusz Filipiński – obaj z Technikum Leśnego w Tucholi. Trzecie miejsce na podium zdobył Michał Kazimierski z Technikum Leśnego ze Starościna

Krawiec z Leska i nasza Wiktoria Warmbier. Po dalszej integracji znów odwiedził nas Morfeusz.

## Dzień sądny, czyli trzeci dzień zmagania

Dopiero tego dnia było widać, jak świetną pogodę w Brynku zamówili organizatorzy. Wszyscy mieli czerwone twarze. Do oliwkowych mundurów nijak to pasowało, ale to naprawdę od słońca. Ceremonia zakończenia była bardzo wyczekiwana. Zwycięzca ma reprezentować Polskę na mistrzostwach Europy na Węgrzech. Na pierwszy ogień podsumowanie pracy pilarką – wiedzieliśmy, że będzie dobrze, ale nie sądziliśmy, że aż tak. Prócz indywidualnych medali w poszczególnych konkurencjach zdobyliśmy indywidualnie miejsce 1. Maciej Pilarski, 2. Arkadiusz Filipiński, 4. Marcin Schmidt, 5. Piotr Jendrzyński. Uśmiechy na czerwonych twarzach się pojawiły. Podium uzupełnił Michał Kazimierski z Technikum Leśnego ze Starościna. Drużynowo w pracy pilarką: 1. Tuchola, 2. Starościn, 3. Milicz.

O wszystkim miał zdecydować bieg leśnika, a w nim zajęliśmy miejsce piąte. Zaczęła się nerwówka.

Pierwsze za pracę pilarką i piąte za bieg leśnika... na co wystarczy? Wystarczyło na wszystko. Tuchola, tak jak w 2011 roku, znowu mistrzem Polski! Drugie miejsce dla szkoły leśnej ze Starościna, a trzecie dla gospodarzy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu wygrał ktoś inny niż organizator. Technikum Leśne w Brynku – bądźmy szczerzy – zorganizowało profesjonalne zawody, a byłem już na około 40 różnych. Te niby miały charakter szkolny, ale bardzo profesjonalny. Ogólnie rzecz biorąc – brawo Brynek! Za organizację biegu leśnika szczególnie.

### 4+1

Pozwolę sobie na prywatę. Pokróćce o mojej drużynie, ludziach jakże różnych, którzy potrafili stworzyć niesamowitą jedność:

Maciek – wszystko robi wolno. On nawet mówi powoli. To ten, który wysypał węgiel na konkursie niespodziance. Ale umiejętności operowania pilarką nikt mu nie odmówi, do tego ma stalowe nerwy. W debiucie zdobył tytuł indywidualnego mistrza.

Arek – rok temu rezerwowo, dziś kapitan drużyny. Wielka przemiana,

po jeszcze większej pracy niż przed rokiem. Drużynowy amant. Ciemne okulary, łańcuch na kłacie, grzywka zawsze ułożona – bez tego nie wychodzi. Wicemistrz.

Marcin – największy pechowiec w drużynie. To jemu rozkręciła się pilarka na przerzynce. Nawigator podczas podróży do Brynka. Wszak najbardziej doświadczony. Bardzo głodny sukcesu, obserwujący w internecie drwali z całego świata. Po zmianie statusu związku nieco się zagubił, ale ogarnął we właściwym momencie. Miejsce czwarte.

Piotr – dynamika podobna jak u tego pierwszego. Trochę szybciej mówi. Tnie nie gorzej. Jimmy Hendrix wśród drwali. Leworęczność nie przeszkadza mu w dobrej robocie. Wyraźnie odpalił pod koniec okresu przygotowawczego. Na zawodach zajęła piątą lokatę. Jeździ volvo.

Wiktoria – najwytrwalsza, traktowana bez taryfy ulgowej. Pracowała tak samo jak wszyscy pozostali. Godna pochwały postawa na treningach i w zawodach. Raz się spóźniła, jak wyjeżdżaliśmy na basen. Robiła makijaż. Nie ma volvo.

Kamil – dumny trener.

